

Dzień dobry. Nazywam się Maciej Kraszewski, a to jest Dziebra Graniście. Podkast o wydarzeniach na świecie, o których w polskich mediach słuchać niewiele, albo wcale.

Wysłuchasz to rozmów z ekspertami od Ameryki Łacińskiej, Afryki, Azji, Oceanii, a także mniej znanych tematów europejskich, a od czasu do czasu także odcinka solowego, w którym samodzielnie przybliżam ci jakąś historię.

Jeżeli interesują cię podejmowane tu tematy, to możesz wesprzeć moją działalność, dobrowolną wpłatą w serwisie Patronite pod adresem patronite.pl, łamany przez ciał zagraniczny.

Patronite

Partnerem dzisiejszego odcinka jest 23. Międzynarodowy Festiwal Filmowy M-Bank Nowy Horyzonty.

Ta doskonale znana impreza we Wrocławiu to jedyna okazja w Polsce, żeby za jednym zamachem obejrzeć hity, nagradzane chwilą wcześniej w Cannes, Wenecji, Berlinie czy Sundance, ale też awangardowe autorskie filmy, które powstają wbrew mainstreamowym trendom.

Ponieważ jest ich około 200, mam dla was małe ułatwienie, czyli 3 około dział zagraniczne polecenia, na które warto zwrócić uwagę.

Pierwszy film to Argentyński Zamek, El Castillo.

Po śmierci swojej sztyfowej jej wieloletnia gospodyni dziedziczy tytułową posiadłość i 64 hektary ziemi,

ale spadek, zamiast stać się wynagrodzeniem za długą służbę, staje się jej przedłużeniem.

Doskonały komentarz o stosunkach społecznych w Ameryce Łacińskiej i kolejny dowód że argentyńscy robią najlepsze kino w regionie.

Druga pozycja to izraelska Valeria Wychodzi za męża.

Opowieść o procedurze dotyczącej wielu kobiet z Ukrainy, które są sprowadzane do bogatych krajów, jako dosłownie panny młode na zamówienie.

W filmie jedna z nich jest z tego układu akurat zadowolona,

dopóki jej mąż nie postanawia samodzielnie rozkręcić takiego biznesu, w ramach którego sprowadza do Izraela jej młodszą siostrę.

Świetnie rzucone światło na ukryte zależności w życiu rodzinnym.

I wreszcie Blue Jean z Wielkiej Brytanii.

Historie z lat 80., gdy Margaret Thatcher wprowadziła ustawę zakazującą promocji homoseksualizmu w szkołach.

Główna bohaterka filmu, nauczycielka W.F.U. w północnej Anglii, nie tylko musi więc ukrywać swoją własną seksualność,

ale nie wie też jak bronić uczennicy, nad którą znęcają się koleżanki podejrzewające ją o bycie lesbijką.

Niby historia sprzed trzech dekad na wyspach, a brzmi dziwnie znajomój aktualnie.

Żebyście nie przegapili tych poleceń jeszcze garść informacji praktycznych.

6 lipca na stronie nowehoryzonty.pl rusza sprzedaż biletów.

Zarówno tych na pokazy stacjonarne w kinach we Wrocławiu, jak i online, gdzie trafi około połowy filmów.

Festiwal zaczyna się 20 lipca, część stacjonarna będzie trwać do 30 lipca, a onlinowa o tydzień dłużej, do 6 sierpnia.

Ja sam wybieram się do Wrocławia, ale pewnie obejrzy też coś przez internet i was też gorąco zachęcam do wzięcia udziału w jednej z tych dwóch wersji.

Najlepsze światowe kino jest dosłownie na wyciągnięcie ręki.

Czym chata bogata?

W kapsztadzie sąsiadują ze sobą luksusowe wille za miliony i nielegalnie postawione blaszane szopy. Ta bliskość to nie wyraz dobrego sąsiedztwa, tylko problemów mieszkaniowych najbardziej posegregowanego rasowo miasta RPA.

Autor z reportażu Tadeusz Michrowski.

Czyta Kamila Kalinczak.

W Kajeliczy słysząc huk wbijanych w blachek woździ, a Eugene Sambata śmieje się, że nie ma pojęcia, jak budować domy, które sprzedaje.

Jest muzykiem, grywał w Belgii i Dubaju studiował zarządzanie biznesem.

Może mógłby robić co innego?

Kręci głową.

To mnie wyżywiło, ubrało i zapłaciło za moją edukację.

Bungalowy budowali mój ojciec i dziadek, podkreśla.

W takich miejscach, jak Kajeliczy, o podobnych konstrukcjach mówi się właśnie bungalowy, ale już poza nimi, częściej słysząc określenie szaks, szopy.

Są zbite z kilku desek i cynkowanej blachy falistej o ścianach niegrubszych niż milimetr.

Eugene twierdzi, że postawił takich tysiące.

To największe, jaki jest do kupienia.

Tu możesz mieć sypialnię, a tam kuchnię, opowiada pokazując najnowszą inwestycję, która ma zaledwie kilkanaście metrów kwadratowych i kosztuje 8,5 tysiąca randów, czyli równowartość 1900 zł.

Da się zbudować większe, ale to byłoby specjalne zamówienie.

To nie jest towar dla bogatych ludzi, tylko tych, którzy próbują przeżyć.

Na zewnątrz Majaczyw oddali zarys Góry Stołowej, symbolu Kapsztadu, czwartego najpiękniejszego miasta według Harper's Bazaar z 2019 roku.

Magazyn odnosi się do tej jego części, gdzie domy kosztują nie kilkanaście tysięcy randów, tylko kilkaset milionów.

Dlatego bardziej trafny wydaje się inny ranking.

Według raportu Banku Światowego z marca 2022 roku Republika Południowej Afryki jest krajem o największych nierównościach społecznych na świecie.

I nigdzie nie widać tego wyraźniej niż w jej najstarszym mieście, Kapsztadzie.

Kajelicji to jedno z najludniejszych townships w całym RPA.

Tak nazywa się Osiedla, który przez większość XX wieku powstawały w kraju dla osób o innym kolorze skóry niż biały.

W 1948 roku do władzy doszła silnie inspirowana się nazistowską retoryką partia narodowa.

Choć pierwsze wybory wygrała w dyskusyjnych okolicznościach, to przez czternastępną dekadę zdołała utrzymać się na czele państwa, narzucając mu system, który przeszedł do historii jako apartheid.

Jej ideolodzy głosili, że chcą pozwolić każdej z grup etnicznych rozwijać się zgodnie z potrzebami jej kultury.

Bardziej wprost wyrażono to jednak w jednej z wczesnych broszur ugrupowania,

w której zapisano, że autochton w mieście ma być gościem,

który nigdy nie uzyska praw politycznych ani społecznych na równi z Europejczykami.

Metropolnie postanowiono więc projektować tak, żeby nie brakowało czarnych pracowników, ale jednocześnie, żeby nie korzystali oni z usług i infrastruktury przeznaczonych dla białych. Townships budowano w odległości kilku kilkunastu kilometrów od centrum, z czasem do niektórych z nich podciągano połączenia kolejowe, ale nigdy nie rozwijano ich w sposób zorganizowany.

Mieszkańcy mieli w dokumentach wpisane miejsce zamieszkania i pracy, przebywanie poza tymi wyznaczonymi strefami groziło grzywną, a nawet więzieniem.

To Townships były miejscami największego oporu wobec apartheidu, ale gdy ten dobiegł końca, ich mieszkańcy nie doczekali się zmiany jakości życia.

Do władzy doszedł afrykański Kongres Narodowy, Partia Nelsona Mandeli, i choć rządzi do dzisiaj nie spełnił wielu zeskładanych obietnic.

W tym czasie dochód ludzi z Townships pozostał podobny, a tych z centrum wzrósł czterokrotnie, przytacza statystyki Jusra Bardien z organizacji Ndifuna Ukwazi, która między innymi lobbuje za przekazaniem na budownictwo socjalne większej ilości ziemi w śródmieściu Kapstadu.

Przedlaty wysiedlano stamtąd niebiałych mieszkańców w region Cape Flats, jałowej, piaskowej równiny, oddzielonej od głównej części miasta naturalnym murem Góry Stołowej. Kapstad początkowo nirealizował polityki wypychania ludzi do Townships, ale przejął ją w latach sześćdziesiątych i do upadku Apart Haidu stał się najbardziej posegregowanym miastem w kraju.

Mapa stworzona wspólnie przez Ndifuna Ukwazi oraz organizację praw lokatorów Reclaim the City wylicza 146 tys. shop, zbitych w 437 nieformalnych osiedli.

Według spisu powszechnego z 2011 roku zamieszkuje w nich co piąty mieszkaniec miasta, ale akademicy szacują, że zarówno liczby bezwzględne, jak i dane procentowe, są znacznie wyższe. To dlatego, że migracja ze wsi do Kapstadu ciągle przyspiesza.

Co chwila powstają nowe, samorzutne Townships.

Niektóre tak małe, że nawet nie doczekują się nazwy, inne, ochrzczone np. odgłosnych wydarzeń, jak jedno z najnowszych funkcjonujące pod szyldem COVID.

Według dokumentów planistycznych opracowanych przez lokalne władze ponad połowa domów postawionych

w mieście między 2020 a 2040 rokiem ma być nieformalna.

Codziennie chodziłam do pracy i codziennie za to czego nie wydałam na życie kupowałam jedną deskę.

Swój pierwszy dom, szopę, zbudowałam sama. Wspomina Pumza, która przyjechała do Kapstadu ponad 20 lat temu.

Przez ten czas sporo się w jej życiu zmieniło, bo o tamtej konstrukcji opowiada siedząc wygodnie w kilkupokojowej willi z basenem, przed którą stoi zaparkowany nowy słów.

Z wykształcenia i pierwszego zawodu pielęgniarka z czasem stała się jednoosobową korporacją.

Jest agentką, czyli pośredniczką pomiędzy dostawcami towarów i usług, a ich dystrybutorami myśli o otwarciu własnej stacji benzynowej.

Ale przede wszystkim wynajmuje nieruchomości.

Ma na rynku pięć domów, szósty właśnie buduje. Wszystkie są murowane, wszystkie w kajelicy.

Nie żądam dużo, wiem w jakiej sytuacji są ludzie. Nie próbuję zarobić na nich za wszelką cenę, twierdzi.

Ceny ma faktycznie zbliżone do tych wbudowanych przez miasto domach socjalnych na wynajem. Jej nieruchomości są jednak łatwe i dostępne. Nie trzeba mieć znajomości, żeby móc w nich zamieszkać.

Punza to przykład elite townships. Grupy przedsiębiorczych ludzi, którzy wbrew przeciwności dorobili się i dzisiejsze ją ugodnie, pozostając członkami społeczności, z której wyrosli.

Kto dobrze zna jelicji, ten będzie umiał wskazać dom wojskowego, policjanta, urzędnika czy nawet członka parlamentu.

Dla wielu są dowodem, że w townships są pieniądze. W rzeczywistości to jednak tylko odstępstwa od reguły.

W jednym z najstarszych nieformalnych osiedli nadal mieszka kuzynka Pumzy.

Przyjechały w tym samym czasie, ale ona wciąż zajmuje szopę.

To nie obraz snędzy i rozpaczy. W środku jest nowa pralka i dobry sprzęt grający.

Jej syn ogląda w telewizji wyścigi Formuły 1 i mówi, że chciałby zostać jej kierowcą.

A potem przeprosza i wychodzi do toalety. Górki piachu, wrogu podwórka.

Teoretycznie w lepszych warunkach żyje Karolin Koleka, która razem z córką i wnuczką mieszka nie w szopie, a właśnie murowanym domku.

Ale ostatnio zawalił się w nim Sufi, ta budynek podtapia przy każdym większym deszczu, więc cała trójka bez przerwy choruje.

Kobieta żyje nadzieją wyprowadzki do sąsiedniej prowincji, skąd pochodzi, ale tamtejszy dom był kilkakrotnie okradziony i wymaga remontu.

Nie wiem, ile czasu zajmie mi doprowadzanie go do stanu używalności.

Jestem coraz starsza i nie wiem, czy tego dożyję. Wzdycha 60-latka.

Ale wbrew pozorom w kategoriach Kajelicji jest taką samą szczęściarą jak Pumza.

Należy do grupy 40% dorosłych mieszkańców townships, którzy w ogóle mają pracę.

Codziennie wsiada w minivan, w miejscu wyglądającym jak ze stereotypowych zdjęci afrykańskich slamsów,

a wysiada w centrum Kapstadtu nieróżniącym się od nowoczesnego zachodniego miasta.

Zarabia tam na odnowienie swojego domu sprzątając mieszkania innych ludzi.

Sherry Varkel siada przy wartym kilkadziesiąt tysięcy złotych stole,

wejmuje storebki niewielki spryskiwa, czyli rozpyła mgiełkę środka dezynfekującego.

Dom, który wybrała na spotkanie, jest wyceniany na równowartość kilkudziesięciu milionów złotych.

Nic dziwnego. W Willa, nad samym brzegim oceanu, ma kilka poziomów,

cztery sypialnie pełne nowoczesnej sztuki afrykańskiej i włoskich mebli, basen i oczywiście jakuzi.

Ale największe wrażenie robi co innego.

Budowla jest dosłownie osadzona w skale, niektóre korytarze biegną pomiędzy wielkimi głazami.

To posiadło się jakby żywcem wyjęta z filmów. Bywa zresztą, że w nich występuje.

Sherry nie jest jednak jego właścicielką, tylko pośredniczką.

Specjalizuje się w najmniej nieruchomości w Atlantic Seaboard,

wąskim pasie ziemi między górą stołową, a wybrzeżem Atlantyku.

To historycznie bogata i wciąż głównie biała część kapstadu.

W Willi jest cicho i spokojnie, w tle słychać tylko pikanie lodówki,

która zresetowała się po jednej z coraz częstszych ostatnio przerwy w dostawie prądu.

Tom, przypisany do posiadłości kucharz, przygotowuje herbatę.

W pakiecie oprócz niego znajduje się też zarządca nieruchomości, a czasem i lokaj oznajmiaszery. Pokazuje swoją stronę internetową z ponad 130 ofertami na ogół nakrótsze czasami dłuższe terminy. Najwięcej zarabiamy na przełomie grudnia i stycznia. To wysoki sezon, wtedy minimalna długość pobytu to dwa tygodnie, a kto chce zostać krócej i tak musi zapłacić za przynajmniej tyle wyjaśnia. Stawka najtańszej z nieruchomości w ofercie Sherry wynosi równowartość 5,5 tys. zł. Najdroższej ponad 100 tys. za noc. Wielu z naszych klientów kojarzyłbyś, gdybym podała ich nazwiska. To aktorzy, politycy i biznesmeni światowego formatu. Ale oczywiście obowiązuje nas dyskrecja oznajmia kobieta. Według raportów południowo-afrykańskiego Think Tanku Center for Affordable Housing Africa z ośmiu regionów metropolitalnych w RPA to właśnie Capstadt ma najwyższy odsetek luksusowych nieruchomości. Wartość tych sprzedanych w Atlantic Seaboard już po pandemii wyniosła równowartość 327 mln zł i pobiła dotychczasowe rekordy. Po raz pierwszy od lat zaczyna ich w tej części miasta brakować. Brakuje w niej też czegoś jeszcze – otwartości na obcych. Landudno, gdzie znajduje się Wilna w skale, to przedmieście twierdza. Nie ma tu restauracji ani sklepów, żeby nie ściągać niepotrzebnych gości. O dziwo nie ma też ogrodzeń pod napięciem, choć chyba po prostu nie są potrzebne. Wjazd na osiedle jest tylko jeden obserwowany przez wartownika z błotki oraz liczne kamery. Na pierwszym i drugim skrzyżowaniu stoją samochody z uzbrojonymi strażnikami. Kiedyś można było spokojnie spacerować przez miasto. Dziś nie ma tej wolności, stwierdza szery. Jest tylu bezdomnych, wszędzie, rząd nic dla nich nie robi. Na pewno można by gdzieś ich zabrać, wyszkolić na ogrodników albo elektryków – dorzucą. Ale w Landudno nie wydaje się, żeby brakowało przedstawicieli tych zawodów. Na osiedlu, gdzie według ostatniego spisu mieszkani cały 600 osób, w 90% białych wszyscy wykonujący pracę manualne są czarni. Parkingowy, które wskazuje miejsca na plaży, mężczyźni zamiatający podjazdy, kobieta pielące ogród i robotnik, który reperuje płotek. Wszyscy oni, skończą przed zmierzchem, wymaszerują jedyną drogą wyjazdową z dzielnicy i już poza nią złapią minibus, którym wrócą do jednego z townships. To musi być bardzo trudne przyjeżdżać z tamtąd i pracować w takim miejscu, zwłaszcza z klientami, którzy lubią się popisywać, współczują szery. Jest słoneczny wiosenny dzień, kiedy Lumko otwiera bramę i macha do żołnierzy, którzy siedzą przy namiocie po drugiej stronie płotu. Później uda się do nich na miłą pogawędkę, pozdrowi i zapyta o rodziny. Całe ciepło pozwala na chwilę zapomnieć, że żołnierze pilnują terenu przed takimi samymi okupantami, jak ci, którzy założyli miejsce po wewnętrznej stronie bramy. Erf 81 to najstarsza w kapsztadzie okupacja, jak nazywa się tu miejsca, zajęte przez samowolnych lokatorów lub budowniczych szop. Powstała na początku lat 90. w miejscu dawnej bazy wojskowej w samym środku miasta. Najbliższa z luksusowych nieruchomości oferowanych przez Cheryl Warkell

leży w odległości 5 minut spacerem.

Mieszkańcom byłej bazy udało się zbudować z bogatszymi sąsiadami udaną relację.

Choć nie wszystkim, gdy Lumko, rozpoznawalny przedstawiciel Erf 81,

który na Airbnb oferuje wizyty w tamtejszym ogrodzie,

sam wybiera się do rodziny po drugiej stronie centrum, zabiera ze sobą nóż.

Tuż obok bramy znajduje się kilkadziesiąt szop.

Obie społeczności nie utrzymują kontaktów.

Jeszcze w 2016 roku Ndifuna u Quasi stworzyło mapę nieformalnych domostw,

oszacowując ich całkowitą liczbę w mieście na 146 tysięcy.

Jest to regularnie je usuwa, więc liczba stale się zmienia i nie jest łatwa do ustalenia,

ale władze podają, że tylko między marcem 2020 roku,

a grudniu 2021 roku powstało 69 tysięcy nowych struktur

w ramach tzw. bezprawnych okupacji, przede wszystkim w Townships.

Capstadt aktywnie wspiera rozwój budownictwa socjalnego.

Dom można tanio wynajmować albo nawet dostać,

o ile spełnia się kryteria wyjątkowo niskich zarobków

i ma się odpowiednią wysoką pozycję na liście oczekujących.

Dziś figuruje na niej jednak 600 tysięcy osób,

a co roku przybywa dodatkowych 20 tysięcy.

Władze miasta szacują, że osiedlenie ich zajęłoby minimum 70 lat.

W dodatku z 6 i pół tysiąca mieszkań przewidzianych do budowy w najbliższej przyszłości,

tylko co trzecie znajduje się w granicach Capstadu.

Tymczasem dojazdy są jednym z największych problemów mieszkańców Townships.

Według wyliczeń Andrew Kera, wykładowcy ekonomii na uniwersytecie w Capstadzie,

mieszkaniec Kajelicy, który ma etat w centrum za pensję minimalną,

wydaje aż 26% swojej dniówki właśnie na transport.

Dlatego ludzie często biorą sprawy w swoje ręce.

Postawimy bungalowy tam, gdzie powiesz, żebyśmy postawili oznajmia Eugene Sambata,

ale musimy być pewni, że jesteś właścicielem ziemi.

Nie w sensie formalnym, tylko że rozmawiałeś już z sąsiadami

i upewniłeś się, że nie mają nic przeciwko.

Wyjaśnia.

Ta samowola często budzi jednak konflikty na większą skalę.

W trakcie pandemii nieformalne osiedla powstały na przykład na torach kolejowych prowadzących do Kajelicy.

Blokują naprawę infrastruktury i uruchomienie pociągów,

utrudniając milionom ludzi dostanie się do pracy.

Odpowiedzią stał się rozwój prywatnego sektora firm ochroniarskich.

Najsłynniejsza z nich, której pracownicy od koloru munduru są przezywani czerwonymi mrówkami,

wielokrotnie była oskarżana ułamanie praw człowieka podczas eksmisji,

niektórych zlecanych również przez władze kaprztadu.

Jak na ironie w szeregach tych ochroniarzy są także ludzie sami zasiedlający nielegalne okupacje.

Wielu od bezdomności dzieli to, że za niewielkie pieniądze chronią, czyjąś nieruchomość,

przed zajęciem jej przez osoby podobne do nich.

Wszystko wskazuje jednak na to, że problem powoli dotyka już nie tylko ubogich. Jesienią serwis informacyjny News24 podawał, że zależnie od typu mieszkań ceny wynajmu w kaprztadzie wzrosły od 7 do 30% w ciągu roku. Coraz więcej osób z klasy średniej mających stałe zatrudnienie albo własny biznes zastanawia się, jak długo jeszcze będzie stać ich na życie w mieście. Na budowie w Kajelicy Eugene Sambata patrzy jak w górę idą ściany kolejnego bungalowu. Chciałbym dawać ludziom pracę, to mi wystarczy, uśmiecha się. Ale to zatrute marzeniem, bo sukces jego biznesu będzie równocześnie dowodem, że kaprztad dalej zawodzi swoich mieszkańców. I to już wszystko w tym odcinku podcastu Dział zagranicznym. Na kolejny zapraszam za tydzień, tradycyjnie w czwartek po południu. Ta audycja powstaje dzięki wyjątkowej społeczności słuchaczek i słuchaczy. Jeżeli chcesz, to również możesz wesprzeć moją działalność dobrowolną w patom w serwisie Patronite pod adresem patronite.pl łamane przez Dział zagraniczny. Dzięki takiemu finansowaniu produkują nie tylko ten podcast. Dział zagraniczny to różne rodne informacje o wydarzeniach w Ameryce Łacińskiej, które publikują na mojej stronie internetowej działzagraniczny.pl a także na Instagramie, Facebooku czy YouTube. W każdym z tych serwisów znajdziesz mnie wpisując w wyszukiwarce Dział zagraniczny. Do usłyszenia!